Nr. 348. We Lwowie Poniedziałek dnia 16. Grudnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Niebezpieczny symptomat.

Lwów 15. grudnia.

Naród nasz od wiek wieków niestety ulega jednej i tej samej niemocy... Oto powstają w nim od czasu do czasu prorocy fałszywi, którzy z namiętnem zaślepieniem zapędzają się w jednym kierunku i stają się bądź skrajnymi reakcjonistami, bądź skrajnymi — nie demokratami, nie radykałami, bo do tego najczęściej za mało mają talentu, wiedzy i przekonań niezłomnych — ale skrajnymi... ideologami (wyrażając się grzecznie). Rzecz prosta, że jedni i drudzy ci skrajni nasi szermierze, wodzowie istnych stad Panurgowych, wyrządzają naszej idei narodowej nieobliczone a bardzo ciężkie szkody. I niepodobna nawet nazwać ich zdrajcami, gdyż *bona fide* odgrywają czas długi te karygodne role Apostatów — zanim Bóg litościwy zeszle im wreszcie opamiętanie i da możność, łzami odpokutować krzywdy, ojczyźnie zadane...

W ciągu ostatniego ćwierćwieku, mamy obecnie w tej naszej dzielnicy starej Rzeczypospolitej po raz drugi takie smutne i grzeszne widowisko. Pierwsze — po rozgromie Królestwa w powstaniu styczniowem — inscenowali konserwatyści krakowscy. Wstrętne dla ducha polskiego dzieje tej kampanji, którą przez dwadzieścia lat z górą wiodła z lepszą częścią naszego społeczeństwa osławiona „straż pożarna“ krakowska, zbyt są i ogólnie znane, abyśmy je choćby jeno pokrótce na tem miejscu szkicować potrzebowali. Skutki tej kampanji są — co z bolem serca przyznajemy — już zupełnie widoczne. Doprowadzono do tego ustawicznem studzeniem serc i umysłów, że samo wypowiedzenie świętego wyrazu „ojczyzna“ wywołuje obecnie na niejednych ustach wyraz obojętności, lub — co boleśniejsza — uśmiech lekceważenia i niedowiarstwa!

I snać ulękli się tych niecnych owoców swej zacietrzewionej roboty sami sprawcy, snać przychodzi już na nich owo opamiętanie, zanim przyjdzie — bo p r z y j ś ć m u s i — czas pokuty, skoro w ich obozie słychać coraz częściej trąbkę do odwrotu, czem raz wyraźniej, choć nieśmiało jeszcze, dźwięczyć zaczyna szczeropolska nuta!

Drugiego podobnego widowiska jesteśmy za dni naszych świadkami. W wręcz przeciwnym od tamtego kierunku, w kierunku postępowym i demokratycznym, zapędzają się ludziska — wierzymy, że przejęci sami gorącą miłością ojczyzny i narodu swego — ale słabi i nieopatrzni, i lecą na oślep wraz z orszakiem swoim w przepaść, której mianem k o s m o p o l i t y z m, obchodzący się wygodnie zarówno bez narodowości, jak wiary, bez pietyzmu dla tradycji i bez nadziei w jakąkolwiek przyszłość historyczną indywidualizmów narodowych.

Jednem z najpopularniejszych haseł tego nowożytnego kosmopolityzmu — który w gruncie rzeczy nie o wiele różni się od zabójczych doktryn socjalistycznych — jest obrona klas pracujących — najgłośniejszym zaś w Austrji szermierzem tego hasła, jest obecnie poseł Kronawetter we Wiedniu. Otóż nie ulega chyba wątpliwości, że ani rzeczonemu hasłu, ani jego heroldowi wiedeńskiemu nie można zasadniczo nic zarzucić. Przyklasnąć trzeba nieraz tej odwadze, z jaką Kronawetter i towarzysze stawiają z trybuny parlamentarnej pod pręgierz publiczny rozmaite zdrożności i bezeceństwa polityczne, społeczne i obyczajowe, praktykowane z tej strony Litawy... Natomiast absolutnie zgodzić się nie możemy, jako Polacy, na ów pokost *par excellence* kosmopolityczny, który cechuje wszystkie wystąpienia tych wiedeńskich demokratów. Kosmopolityzm bowiem dobry jest może dla Niemców wiedeńskich, którzy ostatecznie byli, są i będą do końca świata Niemcami i żadna eksterminacja narodowa im nie zagraża w najodleglejszej nawet przyszłości — nawet wśród najbardziej odmiennych warunków politycznych — lecz zgubą byłby on dla nas, zwłaszcza tu na kresach wschodnich, gdzie teraz, bardziej niż kiedykolwiek, *unguibus et rostro* bronić nam trzeba naszych sadyb odwiecznych, cywilizacyjnych zdobyczy, okupionych krwią i kośćmi przodków naszych...

Nam tedy nie wolno być kosmopolitami, pod grozą zbrodni *laesae majestatis* naszej idei polskiej; nam nie wolno pisać się z zamkniętemi oczyma na programy „demokratyczne“ pp. Kronawetterów, choćbyśmy osobiście widzieli w tych ludziach kwintesencję szlachetności i uczciwości polityczno-społecznej; nam nie wolno stawać bez doniosłych zastrzeżeń w jednym szeregu z kosmopolitami niemieckimi, gdyby nawet pod szumnym sztandarem wiedeńskim „obrony praw ludu!“

A że p. Kronawetter, przy najlepszych nawet intencjach swoich dla warstw gnębionych i wyzyskiwanych, jest przedewszystkiem kosmopolitą *in optima forma* — na to chyba dostarczył on sam dowodów do syta! Ot świeże np. wystąpienie jego w radzie państwa, wśród jeneralnej debaty nad budżetem. Ni ztąd ni zowąd rzucił się ten wódz demokracji wiedeńskiej na słuszne postulaty narodowo-polityczne Czechów i w pogardliwym tonie odważył się nazwać koronację króla czeskiego — śmieszną komedją, pustą ceremonją, zabytkiem średnich wieków itd. To już nie Niemiec, zajadły przeciw Czechom, odezwał się z Kronawettera w tym wypadku, ale kosmopolita najczyściejszej wody, który otwarcie przecież wyznał, że dla niego żadnej, ale to żadnej wartości nie mają choćby najświętsze akty narodowe!

Niechby sobie jednak p. Kronawetter szerzył tego rodzaju tendencje w rodzinnym swoim Wiedniu i niechby zadrażniał Czechów w najświętszych ich uczuciach patrjotycznych,— i jedno i drugie moglibyśmy milczeniem pominąć. Wiedeń jest ostatecznie nie nasz, a Czechy dadzą sobie z nim radę sami.. Ale przemilczeć nie możemy bez oburzenia tego smutnego faktu, że garstka — co prawda, na razie nieliczna— naszych zaślepieńców, zdaje się iść na lep pięknych haseł wiedeńskiego kosmopolity i zaczyna, być nawet może bezwiednie, sączyć w żyły społeczeństwa jad zabijającego wszelkie poczucie narodowe kosmopolityzmu. Pod pokrywką prawdziwego liberalizmu, postępu i demokracji, widzimy apostołowanie zasad, które bodaj czy nie groźniejsze są dla polskości od potępionego stańczykowstwa! Werbują publicznie zwolenników i członków dla wiedeńskiego „Towarzystwa demokratycznego“, każą ślepo wierzyć tym wiedeńskim prorokom, a zapominają lekkomyślnie, czy grzesznie, że jak kropla rosy w morzu, tak zginiemy bez śladu w tych ciężkich dla naszej sprawy narodowej czasach, jeźli rękami i nogami bronić nie będziemy naszych odrębności narodowych, historycznych i społecznych!

Więc póki czas jeszcze— wołamy — zaniechajcie zaślepieńcy tych eksperymentów samobójczych — bo ostatecznie zmysł zachowawczy narodu naszego ocknie się i zgruchoce wasze zamki na lodzie.... ale mimo to potomność da wam okrutne miano złych, lub przynajmniej lekkomyślnych synów ojczyzny...

Korespondencje.

Praga 12. grudnia.

(Tablica pamiątkowa Husa. — Zapowiedziane zebranie Niemców. — Wystawa krajowa w Pradze i abstynencja Niemców. — Z kolonji polskiej.)

(?) Wrzawę o tablicę Husa na muzeum w Pradze, którą Młodoczesi w sejmie wszczęli, prowadzą z zawziętością na innem polu dalej. Nie chodzi tu o maleńki napis, który pomiędzy stoma tablicami przybitemi na głównem *foyer* muzealnym byłby prawie niedostrzegalnym, ale główni o wylanie żółci opozycyjnej na szlachtę konserwatywną jak też na Staroczechów. Wiadomo bowiem, że stronnictwo radykalne albo „wolnomyślne,“ jak się przewódcy husytyzmu nazywają, wzmaga się nadzwyczaj, porywając swemi niedorzecznościami wielką część młodzieży czeskiej, a także klasy niższe rzemieślnicze. Owóż, ażeby jeszcze więcej swe ideały panslawistyczne rozwinąć i rozszerzać, nie pomijają wolnomyślni żadnego sposobu, ażeby dać wyraz swym dążeniom, a niemogąc w sejmie innym sposobem zrobić hałasu, musiały dawno zniszczone prochy reformatora Husa poruszyć. Sprawa w sejmie się nie udała, przeto poruszono kwestję tę w radzie miejskiej, składającej się z ogromnej większości Staroczechów a to za pomocą wniesionej petycji. Przewódca Młodoczechów w tej radzie dr. Podlipny, wniósł, na wczorajszem posiedzeniu kolegjum ową petycję, a debata nad nią toczyła się wyjątkowo pomiędzy członkami klerykalnemi i zastępcami młodych. Rezultat był, że petycję tę przekazano radzie miejskiej do zbadania i nowego przedłożenia. Że petycja odrzuconą zostanie nie ma wątpliwości. *Narodni Listy* swoją drogą zbierają pilnie na pomnik dla Jana Husa, a rezultat składek jest w istocie zdumiewającym, bo właśnie dziś ogłaszają włożony kapitał do kasy oszczędności w kwocie 10.375 zł. i nie wątpią, że w przeciągu roku składka dojdzie do 100.000 zł., za co będzie można okazały pomnik reformatorowi „katolicyzmu“ wystawić. Czy życzenia Młodoczechów o tak kolosalnych rozmiarach się ziszczą, to jeszcze pytanie.

Oprócz tej zaciętej walki husyckiej, wre i kipi w sferach niemieckich Czechów. Plener chce pono zwołać „sejm niemiecki“ do Eger albo do Reichenbergu, gdzie ma być rozstrzygniętą kwestja „zasadnicza„ powstała w mózgach tonu najostrzejszego, a mianowicie, czy w obec teraźniejszego położenia politycznego i wskutek niby to ogromnych przykrości doznanych przez Czechów, nie byłoby stosownem zaniechać „p ł a c e n i a p o d a t k ó w“ i stoczenia walki politycznej do upadłego. „Sejm“ ten ma się odbyć w święta Bożego Narodzenia.

Co się tyczy wzięcia udziału w powszechnej wystawie krajowej czeskiej, która w roku 1891 w Pradze urządzoną zostanie, to Niemcy zawzięcie agitują, ażeby w niej fabrykanci i przemysłowcy niemieccy udziału nie brali. Jedyny fabrykant maszyn rolniczych w Pradze, Umrath, człowiek postępowy i nadzwyczaj zamożny, ale swoją drogą nieubłagany Niemiec, nie zgodził się z propozycją, postawioną przez kasyno niemieckie i zamierza na własne ryzyko wystawę krajową wyrobami swemi obesłać. Czy p. Umrath przy swem postanowieniu wytrwa i czy go Niemcy nie skaptują, zobaczymy!

Wystawa ta będzie otwarta dla wyrobów całego świata, a osobliwie narodów słowiańskich i zapowiada się świetnie. Komitet wystawowy ukończył już plany i przedłożył cały elaborat Wydziałowi krajowemu, a względnie Towarzystwu gospodarczemu. Każde większe miasto czeskie będzie miało swoje własne pawilony, w których wyroby dotyczących powiatów mieścić się będą. Z powodu sojuszu, panującego obecnie między Francuzami a Czechami, pierwsi niezawodnie obeszlą wystawę licznie. Miejsce na wystawę przeznaczył sejm w Stromowce, prześlicznym okazałym parku królewskim, tuż obok Pragi położonym. Życzyćby należało, ażeby i polscy producenci jak największy udział wzięli, a niewątpimy, że Czesi podadzą najchętniej dłoń, wspierając ich radą i pomocą.

Z życia społecznego pragskiego nie wiele jest do zaznaczenia. Ruch przedświąteczny nie zdaje się być tak wielkim, jak w latach przeszłych, a w handlu i przemyśle zupełna stagnacja. Bieda między wszystkiemi warstwami społecznemi, setki biednych rodzin nie mają chleba. Czyżby wobec takiego położenia, szczególnie klasy rzemieślniczej, nie lepiej było, tysiące ofiarowane na rzecz Hussa i Žižki, na wsparcia obrócić.

Pisząc te słowa nasuwa mi się myśl poruszenia sprawy podobnej względem rodaków naszych, przybywających do Pragi, w celu wyszukania zarobku i środków do życia. Nie ma bowiem dnia, ażeby ktoś z naszych z kraju nie przyjechał w nadziei, że miasto to miodem i mlekiem płynie i że więcej nie potrzeba, jak tylko powiedzieć, że się jest „Polakiem“, a już Czesi pospieszą z pomocą. Zawód spotykający naszych jest tem większy, albowiem na sympatję „nadzwyczajną“ liczyć tu nie można, a „Klub polski“ w Pradze, składający się z samych niezamożnych ludzi, nie jest w stanie wszystkim żądaniom zadośćuczynić, ponieważ tam znikąd żadnego wsparcia nie otrzymują, a bogatsi Polacy w Pradze ani groszem kasę zapomogową Towarzystwa nie wspierają.

Klub polski, którego gorliwym prezesem jest p. Stanisław Towarnicki, stara się o ile możności utrzymać ducha narodowego, to też i w tym roku odbyła się d. 7. bm. uroczystość Mickiewiczowska. Odczyt akademika p. Opieńskiego wywarł na słuchaczach głębokie wrażenie, nie mniej zagajające przemówienie p. Towarnickiego.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia urządza Klub „Gwiazdkę“ i wspólne dzielenie się opłatkiem. Na uroczystość tę, której w Pradze nie znają, zaproszeni będą wszyscy Polacy w Pradze zamieszkali, jakoteż i wybitniejsi Czesi. Po opłatku nastąpi wspólny obiad w sali klubowej Na nowy rok zejdą się członkowie znowu do lokalu przed południem w celu wzajemnych życzeń.

Znany monologista polski p. Zawadzki Artur, dał przedstawienie w Umeleckiej Besedzie, na którem zebrana szczupła kolonja polska, jako też kilku Czechów, wybornie się bawili.

Bruksela 12. grudnia.

(Pochód Stanleya i Emina.— Stanley w Brukseli i przygotowania na jego przyjęcie. — Nowa wyprawa Stanleya. — Jubileusz królewski.—Kongres przeciw niewolnictwu.)

Dzisiejsze dzienniki tutejsze przynoszą dokładny opis pochodu odbytego przez Stanley'a i Emina do wsi Kavalli na południowym końcu jeziora Alberta aż do wybrzeża morskiego. Ciekawsze ustępy z tego nader zajmującego opowiadania przesełam wam dzisiaj.

Dnia 10. kwietnia b. r. wyruszyła karawana ze wsi Kawalli w sile 1500 ludzi. Obok Stanleya i Emina było sześciu Europejczyków na czele oddziałów, to jest panowie: Casati, Stairs, Nelson, dr. Parke, Jephson i Bonny. Za nimi postępowało 550 ludzi z ekspedycji Stanleya, 600 mężczyzn, kobiet i dzieci z zastępów Emina i 350 krajowców-tragarzy. D. 12. kwietnia stanęli obozem we wsi Mazamboni, zkąd dopiero 8. maja mogli w dalszą podróż wyruszyć z powodu słabości Stanleya. Teraz szli przez całkiem nieznane okolice. Przedewszystkiem musieli przechodzić przez dolinę potoka Semiliki, który łącząc dwa jeziora, chwilami z napływem wody dochodzi do wielkiej głębokości; tu czekały na nich zastępy wojowniczych Warasusa, broniąc im przejścia przez dolinę; zostały jednak odparte. Dolina to nader żyzna, lecz z obu stron zamykają ją nieprzebyte lasy i łańcuchy gór.

Pośrodku wznosi się w tem prawie miejscu, przez które równie przechodzi — olbrzymia góra Ruwenzon, której szczyt wiecznie śniegiem pokryty. Wsie krajowców rozsypane po dolinie i na stokach gór, unoszą się niekiedy na 2.500 stóp ponad poziom morza. — Z końcem maja minęła karawana końcowe odnogi tych gór i weszła na równinę Usongora. W pośród tej równiny leży, słynne z olbrzymiego stawu solnego, miasto Kative. Dalsza droga karawany szła obok wschodniego wybrzeża jeziora Muta Nzigé naprzód w kierunku południowym, potem na wschód, potem w północno-wschodnim, a wreszcie znowu w południowym kierunku przez Toro, Uharyana i Unyampaka, w końcu porzuciła jezioro i karawana weszła na wyżynę Ankori, na której szaleją ogromne wichry. Tu rozwinęła się febra pomiędzy karawaną i srożyła się, zwłaszcza pomiędzy czarnymi, przyczem karawana straciła 140 ludzi. Do Zanzibaru było jeszcze 1000 kilometrów, od punktu zaś wyjścia karawany 900 Tak było w lipcu; — w sierpniu przebywała karawana okolice znane już z poprzednich marszów Stanley'owi. Tu przekonał się Stanley, że jezioro Viktoria rozszerza się ku południowemu zachodowi — i jego powierzchnia obejmuje 2000 mil kwadratowych. D. 28. sierpnia osiągnięto wreszcie misję Msalala na samym końcu południowym jeziora Alberta. Tutaj zatrzymano się, by trochę wytchnąć po przebyłych trudach. Potem nastąpił znowu trzymiesięczny jeszcze pochód wśród niezliczonych walk i przeszkód, aż wreszcie 10. listopada stanęła karawana w Mpwapwa, gdzie się zaczyna już terytorjum zostające pod protektoratem niemieckim.

Prezydent Brukseli, Buls, wysłał był 8. b. m. do Stanley'a depeszę, zapraszającą go do Brukseli, na co Stanley natychmiast odpowiedział, przyjmując zaproszenie. W drugiej depeszy z Zanzibaru, którą znakomity ten podróżnik przysłał wczoraj do króla belgijskiego, zapowiada, że zamyśla około 15. bm. opuścić Zanzibar, zkąd się udaje na trzydniowe odwidziny do kedywa Tewfik'a do Kairu. Ztamtąd wprost uda się w podróż do Brukseli, gdzie jego przybycia oczekują między 20. a 30. stycznia. Pobyt Stanley'a w Brukseli potrwa ze dwa tygodnie, Stanley bowiem pragnie wziąć udział w końcowych obradach kongresu.

Na przyjęcie jego przygotowują tu tak ze strony dworu, jak rządu, miasta i osób prywatnych, wielkie przyjęcie. Z Brukseli udaje się Stanley na kilka tygodni do Londynu, aby tam przedłożyć komitetowi, który się zajął uwolnieniem Emina, sprawozdanie ze swojej wyprawy po Afryce.

Jak zapewniają z najlepszego źródła, Stanley odrzucił proponowaną mu posadę jeneralnego gubernatora jednej z angielskich prowincyj we wschodniej Afryce, zamyśla nawet w k i l k u j u ż m i e s i ą c a c h zorganizować nową wyprawę do wnętrza Afryki, by dokładniej zapoznać się z okolicami, które już przebywał. Muszę tu dodać, że Stanley, mimo, iż ostatnią swoją wyprawę przedsięwziął na propozycję prywatnego komitetu, dotychczas jak zawsze, pozostaje w służbie króla belgijskiego, od którego pobiera rocznie pensję 15.000 franków.

Parlament odbył dziś przy zamkniętych drzwiach posiedzenie, na którem naradzano się nad uroczystościami, jakiemi należałoby uczcić jubileusz rządów króla, przypadający na rok przyszły. Król polecił ministrowi spraw wewnętrznych objawić izbie swoje życzenie, by wszystkie na ten cel przeznaczone sumy, obrócono na wsparcie nieszczęśliwych robotników.

Do wiązanki wiadomości, jakie wam dzisiaj przesłałem, dodaję, że komisja kongresu przeciw niewolnictwu miała dzisiaj posiedzenie nad pierwszym rozdziałem postanowień karnych przeciw tym, którzy się zajmują handlem niewolnikami. Po wyczerpującej debacie, przyjęto tymczasowe w tej sprawie porozumienie, narada jednak nad dalszymi postanowieniami projektu ustawy nie mogła doprowadzić do celu z powodu, że nie wszyscy przedstawiciele państw otrzymali już od rządów swych potrzebne instrukcje.

Sprawy wschodnie.

(Zatarg turecko-serbski. — Sprawa kreteńska. — „Dień o zbrojeniach w Bułgarji.)

Zajście turecko-serbskie o tureckiego wicekonsula w Wranji, Salim efendiego, nietylko niejest dotąd załatwionem lecz owszem zaostrzyło się w skutek postawy zajętej przez prasę półurzędową. Półurzędowy telegram turecki, odnoszący się do tej sprawy, wzmiankował tylko o wydaleniu dwóch poddanych tureckich, przemilczał zaś o zarzucie szpiegostwa, uczynionym wice-konsulowi ze strony serbskiej. Ten atoli zarzut jest głównym punktem, około którego obraca się cały spór i punktem, na który rząd serbski największy kładzie nacisk. Pomimo zaś, że Porta nie chce widocznie zwrócić nań uwagi, spodziewają się w Belgradzie, że zadośćuczyni żądaniu gabinetu serbskiego i wice-konsula odwoła. Plany umocnienia Wranji, które, jak wiadomo, jakiś oficer serbski sprzedać miał wice-konsulowi tureckiemu, w najnowszych dopiero czasach wypracowane zostały w celu wystawienia na terytorjum serbskiem fortyfikacji, którąby równoważyła obóz oszańcowany turecki pod Kumanowem w Starej Serbji.

Gdy w roku 1885 rozpoczął się w Sofji ruch unitarny, zdawało się przez chwilę, że Serbowie posuną się na południe, by w Macedonji i Starej Serbji wziąć kompensatę za powiększenie Bułgarji przez przyłączenie do niej Rumelji wschodniej. Wszakże gdy Garaszanin układał się, nieliczne początkowo w Starej Serbji wojska tureckie wzmocnione zostały, a pod Kumanowem założono obóz oszańcowany na wzór obozu Osmana paszy pod Plewną. Armja serbska nieskorzystawszy z chwili właściwej do uskutecznienia kompensaty na Turcji, zwróciła się przeciwko Bułgarji. Tymczasem turecki zarząd wojskowy poznawszy doniosłość strategiczną pozycji pod Kumanowem, usilnie pracował nad wzmocnieniem założonego tam obozu oszańcowanego. Zasłania on Starą Serbię i Macedonję od nagłego napadu ze strony Serbów lub Bułgarów, a zarazem stanowi nader dogodną podstawę operacyjną dla akcji zaczepnej Turków w kierunku północnym. W obec robót fortyfikacyjnych pod Kumanowem, rząd serbski uznał za stosowne umocnić jeden z punktów nadgranicznych, mających armji serbskiej służyć za podstawę operacyjną i obrał ku temu Wranję, miejsce, w którem się łączą drogi żelazne serbskie z tureckiemi. Rzeczą jest naturalną, że zarówno Turcy jak Serbowie swe plany fortyfikacyjne okrywają największą tajemnicą i że szpiegostwo wice-konsula tureckiego, wywołało wielkie w Belgradzie oburzenie.

Ferman sułtański, odnoszący się do wyspy Krety, nareszcie ogłoszony został. Składa się on z jedenastu paragrafów, z których najważniejsze są następujące: Czas urzędowania gubernatorów nie będzie nadal ograniczonym; liczba członków zgromadzenia narodowego będzie zmniejszoną do 57, z których 35 ma być chrześcijan, 22 muzułmanów. Każda gmina wybiera pięciu członków zgromadzenia; zgromadzenie zbiera się w stolicy Kandji; żandarmerja składająca się dotychczas z krajowców, ma być na przyszłość rekrutowaną z mieszkańców innych prowincyj państwa, wszakże krajowcy nie są z niej wykluczeni; dochody z dziesięciny mają być wydzierżawiane mieszkańcom wsi, według przeciętnych sześcioletnich dochodów, licząc trzy urodzajne i trzy mniej urodzajne lata. Gubernatorem wyspy może być chrześcjanin, albo muzułmanin. Jeżeli gubernator jest chrześcjaninem, wiceprezes rządu powinien być muzułmaninem i odwrotnie. Ferman sułtański tedy, zgodnie z pogłoskami o nim obiegającemi, ścieśnia przywileje wyspy, to też ogłoszenie go, sprawiło między ludnością chrześcjańską na Krecie bardzo przykre wrażenie, zwłaszcza, że od amnestji wyklucza wszystkich Kreteńczyków dawniej już karanych, przywódców najnowszego ruchu powstańczego, oraz osoby obwinione o popełnienie zbrodni zwyczajnych.

„Nader dziwna wieść, pisze *Dień*, nadchodzi z Sofji. Jak wiadomo, dotychczas Stambułow był przeciwnikiem krańcowych austrofilów, okazuje się obecnie, że w sprawie tak ważnej, jak kwestja nowego uzbrojenia armji bułgarskiej, Stambułow w jednej chwili stał się posłusznem narzędziem Koburga i jego zauszników. Nie jest to żadnem usprawiedliwieniem Stambułowa, iż w danym wypadku ustąpił połączonemu naciskowi „koburczyków“ i nasłanych z Austrji ajentów. Pozostawiwszy na boku kwestję stosunków rosyjsko-bułgarskich, w danym wypadku drugorzędną, możnaby zapytać Stambułowa, czy uważa on dwie wojenne komisje bułgarskie, które odrzuciły broń Mannlichera za tak niekompetentne w danej sprawie, iż zdecydował się popierać zdanie widocznie zainteresowanych techników austrjackich? Wszakże ci technicy nie wahali się u siebie w kraju rekomendować broni małego kalibru. A i w ogóle uznanem jest obecnie, że tylko magazynki małokelibrowe stanowią krok naprzód w porównaniu z bronią Berdana.

Zresztą, nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. Jeżeli istotnie niedogodna broń austrjacka zostanie przyjętą w Bułgarji, to okoliczność ta znacznie ochłodzi zapał szowinistów bułgarskich. Tymczasem Serbja zdąży uzbroić się w lepszą nierównie broń Lebela, ze względu zaś na niewątpliwie pokojowy nastrój rządu serbskiego, niebezpieczeństwo nowej wojny bratobójczej zostanie oddalone prędzej aniżeli wtedy, gdyby przewaga uzbrojenia była po stronie Bułgarji. Może drapieżne instynkty giełdy austrjackiej, która dała bułgarom zamiast pieniędzy, stare rupiecie, przyniosą choć tę korzyść Bułgarji, że odmówi swej pomocy opiekunom w chwili, gdy tego od niej zażądają.“

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (16.): Adelajdy. Wschód słońca o godzinie 7. minut 52, zachód o godzinie 4.

Dziwne wyobrażenie o godności stanu urzędniczego posiada pewne tutejsze pismo poranne, rzucając się na sekretarza dyrekcji skarbowej, pana K..., z następującego powodu: Z początkiem ubiegłego tygodnia, w kurytarzach dyrekcji skarbowej tutejszej, wyłudził przechadzający się nieznany mężczyzna w okularach, z odkrytą głową, od pewnego wieśniaka kwotę ośmiu złr. wraz z książeczką podatkową. Śledztwo policyjne nie doprowadziło do żadnego rezultatu a poszkodowany utrzymywał, że kwotę tę pobrał od niego ktoś z zatrudnionych w urzędzie. W obec tego wskazanem było przeprowadzenie dowodu naocznego, mającego na celu przekonanie dotyczącego wieśniaka, że padł ofiarą zręcznego rzezimieszka, który zdołał się wśliznąć do budynku rządowego. Jakoż z polecenia władzy przełożonej i za poprzedniem zawiadomieniem naczelników poszczególnych departamentów, oprowadzał starszy poborca p. M.,. ograbionego wieśniaka po wszystkich biurach urzędu podatkowego. Naturalnie — wieśniak zaprzeczył, jakoby którykolwiek z zajętych tam funkcjonarjuszów był sprawcą szkody na jego niekorzyść popełnionej. Do pozostałych dwóch biur rachunkowych, mieszczących się na pierwszem piętrze, gdzie właśnie zaszedł wspomniany wypadek, wydelegowała władza przełożona sekretarza pana K.., który, uprzedziwszy poprzednio zajętych w tych biurach urzędników, wprowadził wieśniaka dla naocznego przekonania go że nie w urzędzie szukać należy winnego. I tu nie mógł on — jak z góry przewidywano — odkryć winowajcy.

Kolej żelazna z Irlandji do Indyj. Pod tym nieprawdopodobnie brzmiącym napisem znajdujemy w angielskich dziennikach wiadomość, iż znany angielski król kolejowy, sir Edward Watkin, nosi się z zamiarem nietylko zbudowania tunelu pod kanałem La Manche, lecz nadto połączenia podobnym tunelem Szkocji z Irlandją, mianowicie między Cantire i Fair Head, w hrabstwie Antrim. W miejscu tem morze szerokiem jest tylko na 10—11 mil angielskich, więc przedsięwzięcie nie napotkałoby na większe trudności. Gdyby zaś cały ten plan został kiedyś do skutku doprowadzony, wówczas pociągi pospieszne mogłyby kursować wprost między Londonderry. a Gibraltarem. Tam branoby taki pociąg, złożony co najwyżej z trzech wagonów, na olbrzymi statek i przewożono do Ceuty lub Tangeru, zkąd drogą żelazną, wzdłuż północnego wybrzeża Afryki, szedłby do Egiptu, a ztamtąd przez most na kanale Suezkim do Kurachee w zatoce perskiej. W Kurachee jest już połączone z kolejami indyjskiemi. Tym sposobem z Irlandji do Indyj możnaby się dostać w przeciągu 12 dni, a z Nowego Jorku, licząc w to 5 dni na podróż przez Atlantyk do Irlandji, w przeciągu dni 17. Jakkolwiek cały ten plan zakrawa na bajkę, zjawia się nie po raz pierwszy. Już przed 12 laty drogę powyższą, przypuszczając możliwość zbudowania odpowiednich tunelów, uważano za najkrótszą między Anglją a Indjami.

Z rozczarowań miłości. W Berlinie pewien młodzieniec uzyskał przystęp do znakomitego domu, którego gwiazdą, perłą, była jedyna córka gospodarza, piękna jak anioł. Oczywiście, że się od razu zakochał gorąco, szalenie, młody zapaleniec i że się starał wszelkiemi sposobami przypodobać pannie Począł więc jej przynosić najnowsze książki. Pewnego wszakże dnia ojciec, wcześniej, niż zwykle, przyszedł do domu i z nudów zabrał się do książki, którą znalazł na stole. Panna bawiła jeszcze na przechadzce. Ojca tymczasem, wertującego książkę, zdumiało spostrzeżenie, że niektóre całkiem nieznaczne wyrazy, jak: „ja“ albo „i“ zostały ołówkiem popodkreślane. Nagle przyszła mu myśl — ojcowie bogatych jedynaczek są bardzo domyślni — i zaczął popodkreślane wyrazy czytać w ciągu. I oto, co wyczytał: „Czy... to... obrazi panią... jeżeli... ja... powiem, iż... cię ubóstwiam... i...“ Słowem, złożył się cały list miłosny z takiem zakończeniem: „Odpowiedź... w najbliższym... ustępie.“ „Poczekaj! — pomyślał sobie ojciec panny i zabrał się do odczytania najbliższego ustępu książki, niektóre wyrazy popodkreślał, a gdy robota już była gotowa, zadzwonił na lokaja i kazał odnieść książkę zakochanemu młodzieńcowi. Z bijącem sercem otwiera młodzieniec książkę — o rozkoszy! są wyrazy, ołówkiem popodkreślane! - - i doczytał się biedny następującego sensu: „Jeżeli... pan... w bezczelności swojej... ośmielisz się... jeszcze raz przestąpić próg mojego domu... zostaniesz wyrzucony... oknem... przez papę.“

Niezwykłe źródło bogactwa. W San Francisco bawi obecnie niejaki p. James Mago z Gwatemali, uchodzący za najbogatszego człowieka w tej małej republice. O źródle obecnej jego fortuny podaje jedna z gazet nowojorskich następujące szczegóły: Jeszcze przed laty 15 był Mago zupełnie ubogim człowiekiem i pełnił obowiązki angielskiego wicekonsula

w San José, w Gwatemali. Pewnego dnia wezwał go do siebie jenerał Gonzales, głównodowodzący armją małej republiki, ponieważ jednak wezwany nie stawił się dość spiesznie, więc rozgniewany jenerał kazał mu wyliczyć 75 rózg. Obity Mago począł się odgrażać zemstą swego rządu, co gwałtownego jenerała w nowy gniew wprawiło, a rezultatem tego był przyczynek — nowych 25 rózg. — „Idź teraz i poskarż się twoim Anglikom!“ — rzekł jenerał obecny przy tej egzekucji. Mago rozchorował się ciężko, ale, dzięki troskliwej opiece lekarskiej, wyzdrowiał nareszcie,— i natychmiast wniósł zażalenie do rządu wielko-brytańskiego. Z Londynu nadeszło niebawem następujące *ultimatum*: 1) ukaranie surowe komendanta Gonzalesa za jego samowolę; 2) wypłacenie Magowi po 500 dolarów za każdą rózgę. Komendant został ukarany domowym aresztem, ale z wypłatą żądanej sumy długo Gwatemala zwlekała. Ostatecznie jednak musiała uledz, a Mago za pozyskane w ten sposób 50.000 dolarów począł prowadzić hurtowny handel kawą, na którym też dorobił się znacznego majątku. Szacują go obecnie na 5 miljonów dolarów.

W sprawie wychodźtwa. Znane z wadowickiego procesu towarzystwo przewozowe hamburskie „Packetfahrt“ i bremeńskie „Lloyd“, które mają jak wiadomo w Austro-Węgrzech pozwolenie „operowania“, wystąpiły z manifestem, usiłującym zbić twierdzenia zawarte w ministerjalnem rozporządzeniu o emigracji. W piśmie tem zaznaczają przedsiębiorcy, że emigracja z Galicji jest uzasadnioną i dla ludności korzystną. Robotnik, który w Galicji zarabia 12 cnt. (!) — potrafi otrzymać w Ameryce płacę 2½—4½ złr. dziennie (??). Zdaniem niemieckich przedsiębiorców mylnem jest mniemanie, jakoby emigranci ginęli w Ameryce z nędzy i głodu. Owszem, mają oni posyłać znaczniejsze sumy pieniężne pozostałym w kraju rodzinom.

Wzmiankowane towarzystwa upraszają rząd o wyznaczenie komisji dla zbadania tej sprawy. Komisja taka musi przyjść do przekonania, iż emigracji nie należy wzbraniać, ale należy ją na wzór niemiecki ująć w formę przepisów ustawy, regulującej to wychodźtwo. Pismo to kończy się oświadczeniem, że w razie, gdyby rząd obstawał przy swojem, towarzystwa musiałyby się zrzec koncesji przyznanej im w Austro-Węgrzech, gdyż dalszy stosunek, nie zgadzałby się z „honorem“ tych przedsiębiorców. Mała szkoda — krótki żal!

„Amerykanski“ złodziej. Powoli, powoli policja zaczyna się dowiadywać, w jaki sposób Kassaraba po odbyciu praktyki złodziejskiej w Ameryce, gospodarował następnie w Europie, a szczególnie we Lwowie. Najlepszym dowodem, że praktykę odbył ze znakomitym postępem, jest następujący fakcik. Przed niedawnym czasem okradziono p. B., który oczywiście natychmiast doniósł o tem policji, gdzie mu przyrzeczono przysłać do zbadania kradzieży ajenta policyjnego. W trzy dni później zjawia się rzeczywiście jakiś facet i przedstawia się jako ajent policyjny Karpiński. P. B. oprowadza go po pomieszkaniu, „ajent“ wypytuje się o najdrobniejsze szczegóły kradzieży, robi sobie notatki a w końcu złożywszy poszkodowanemu głęboki ukłon, przyrzeka wyśledzić złodzieja i wychodzi. Po wyjściu tegoż spostrzegł tymczasem p. B., że wraz z ajentem ulotnił się także złoty zegarek. Spieszy więc do policji i tutaj dowiaduje się, że ów „ajent“ był zręcznym rzezimieszkiem. Obecnie po aresztowaniu Kassaraby, okazało się, że owym ajentem był właśnie pan Kassaraba.

Wystawa kanarków urządzoną została w tych dniach w Berlinie przez towarzystwo hodowli ptaków. zwane „Canaria.“ Wystawa mieści się w wielkiej i gustownie przybranej sali, obwieszonej dokoła klatkami z wszelkiemi odmianami kanarków, od białych aż do mocno-żółtych i pstrokatych. Ogółem jest tam tych ptaków przeszło 800 sztuk, z tych zaś większość ustawicznie śpiewa. O hałasie, jaki wskutek tego powstaje, trudno dać pojęcie. Do konkursu na najlepszego samczyka zgłoszono aż 238 ptaków. Nagród jest kilkanaście. Obok ptasząt, wystawa mieści wzory przeróżnych klatek, urządzenia gniazd, próbki środków żywności i próby środków lekarskich dla chorych ptaków.

Listonosze w Madrycie, to istne przedpotopowe stworzenia. Pewna firma frankfurcka, pozostająca w stosunkach handlowych z Hiszpanją, skutkiem niedochodzenia listów, wysyłanych do jednego z zakładów handlowych Madrytu, narażona na straty, zażądała za recepisem objaśnienia powodów nieregularnej wymiany korespondencji. Po długiem oczekiwaniu nareszcie odpowiedź nadeszła; brzmiała ona: „Pierwsze listy nie doszły nas wcale, ostatni zaś odebraliśmy wypadkiem, gdyż listonosz, pomimo licznych skarg, ma zwyczaj listy, wydające mu się mniej ważnemi, znosić do siebie do domu i dopiero po pewnym czasie, jeżeli oczywiście listów w domu nie zatraci, skoro ich pod jednym adresem uzbiera się kilka, wszystkie razem odnosi.“ Nieprawdopodobne to, a jednak prawdziwe, to też w ostatnich czasach 10 listonoszów madryckich za opieszałość skazano na więzienie.

Związki studenckie, na wzór niemieckich *Burschenschaftów*, poczynają się coraz więcej mnożyć na uniwersytetach amerykańskich. Ogółem korporacyj tych ma być tam już 27, a każda z nich ma odrębne cele na widoku. Jedne jako ideał stawiają osiągnięcie bogactwa, inne starają się zachęcać członków swych do atletycznych ćwiczeń, inne nakoniec mają na celu tylko czystą miłość nauki. Najstarsza i najbogatsza z korporacyj istnieje przy uniwersytecie w Baltimore. Posiada ona własny dom klubowy, a zwie się „Beta-Theta-Pi-Fraternity“. Inne korporacje noszą nazwy: „Phi-Kappa-Psi“ i „Alfa-Delta-Phi“. Nazwy te, zapożyczone od liter alfabetu greckiego, mają symboliczne znaczenie, zrozumiałe jednak tylko dla wtajemniczonych.

Połów pereł na Ceylonie ukończył się właśnie przed niedawnym czasem i był o wiele świetniejszy, niż w poprzednich latach. Pięćdziesięciu nurków w przeciągu 22 dni wydostało z toni morskich około 11.000.000 muszli perłowych. Za wydobycie 1000 muszli płacono 24 szylingów. Rząd angielski zyskał na tym interesie, jak obliczają, około 20.000 funtów szterlingów, nurkowie zaś zarobili 6400 funtów. Największe okazy cenione są na wyspie Ceylon od 40—60 funtów, podczas gdy w Europie zazwyczaj po trzykroć przechodzą tę cenę.

Spółka udziałowa przemysłu naftowego w Galicji. Zainicjowane założenie stowarzyszenia o powyższej firmie, o którem pisaliśmy przed kilku dniami, znalazło sympatyczne przyjęcie ogółu, co jest najlepszym dowodem, że podjęta sprawa jest żywotną i przyniesie korzyści w pierwszym rzędzie uczestnikom spółk, a również dla podniesienia krajowego przemysłu naftowego będzie ważną zdobyczą.

Dla osób, któreby chciały przystąpić do spółki, donosimy, że subskrybcję przyjmuje hr. Henryk Skarbek w gmachu teatralnym i Władysław Terenkoczy dyrektor towarzystwa zaliczkowego (plac Marjacki l. 9).

Udziały składać należy w towarzystwie zaliczkowem.

Zwracamy uwagę, że chcąc wziąć udział w konsystującem zgromadzeniu i uczestniczyć w wyborach zarządu, należy wprzód zgłosić przystąpienie, u którego z wyżej wymienionych.

Konsystujące zgromadzenie odbędzie się we środę dnia 18. grudnia b. r. o godzinie w pół do szóstej wieczór w kancelarji fundacji Skarbkowskiej w gmachu teatralnym na I. piętrze, drzwi nr. 10.

Przegląd polityczny.

* Cesarz sankcjonował uchwaloną na ostatniej sesji ustawę o wynagrodzaniu za naukę religji w publicznych szkołach ludowych.

Również otrzymała cesarską sankcję uchwała sejmowa w sprawie zaciągnięcia pożyczki w kwocie 300.000 złr. dla rozdziału między dotkniętych klęską nieurodzaju.

Telegramy „Dziennika Polskiego”.

Wiedeń 15. grudnia. Komisja prawnicza wybrała Madeyskiego referentem projektu ustawy o postępowaniu sumarycznem.

Wiedeń 15. grudnia. Lewica wytęża wszelkie siły, by urządzić tu przeciw czeskiemu prawu państwowemu podobną hecę, jaką urządziła przeciw wnioskowi ks. Liechtensteina. Dotychczas atoli nie znachodzi wielu zwolenników.

Praga 15. grudnia. Staroczeskie dzienniki uderzają gwałtownie na Młodoczechów, że głosowali przeciw prowizorjum budżetowemu.

Przybył tutaj wczoraj Plener dla naradzenia się z mężami zaufania lewicy.

Paryż 15. grudnia. Fundusz dyspozycyjny został wczoraj w izbie uchwalony.

Paryż 15. grudnia. Dwunastu urzędników paryskiej giełdy zachorowało na influenzę.

Boulanżystowski komitet uchwalił na wniosek Laguerre'a, aby boulanżystowscy kandydaci, których mandaty zostały unieważnione, ponownie wyborcom się przedstawili i zostali przez komitet odpowiednio poparci.

Naquet oświadczył jednemu ze współpracowników *XIX. Siécle*'u, iż spodziewa się, że boulanżyzm wkrótce napowrót odżyje pośród wewnętrznych lub zewnętrznych zatargów.

Bruksela 15. grudnia. Cesarz Dom Pedro po krótkim pobycie w Cannes, zamieszka stale w Barcelonie. Według *Temps*'a, powstało nieporozumienie między Dom Pedrem a hr. Eu.

Stanley po pobycie w Brukseli i Londynie uda się do Berlina, aby złożyć wizytę niemieckiemu cesarzowi.

Pierwsza sekcja kongresu anti-niewolniczego uchwaliła już kary na handlarzy niewolników. Według *Kölnische Ztg.* są to kary pieniężne — w 14 stopniach — począwszy od 5.000 franków, kary na wolności, a nawet kara śmierci.

Londyn 15. grudnia. Także i na małej, tuż około Krety znajdującej się wyspie, Karpathos, podnieśli Grecy rewoltę przeciw Porcie, wypędzając jedynego na wysepce tej żyjącego Turka, sędziego pokoju. W Atenach znajdują się w skutek tego nietylko zbiegli z Krety, lecz i z Karpathos, których wygnała trwoga przed karą ze strony Turków. Z Krety dochodzą do Aten nie najbardziej uspokajające wieści. Amnestji nie dowierzają powszechnie; wielu emigrantów, którzy chcieli już powrócić na Kretę, z pół drogi wrócili się napowrót do Aten. Koło Sphaki, przyszło do nowych utarczek między tureckiemi a greckiemi wojskami.

Lizbona 15. grudnia. Gdy parowiec „Alogoas“ chciał nową brazylijską flagę wywiesić, portugalskie władze kazały oświadczyć kapitanowi okrętu, iż jeżeli flagę tę wywiesi, będą uważały okręt jego za statek piratów, ponieważ Portugalja nie zawiązała dotychczas żadnych stosunków z nowym rządem brazylijskim.

Sofja 15. grudnia. Słowianie w Macedonji, podburzeni przez ajentów rosyjskich i serbskich, ogłosili protest przeciw bułgarskiej propagandzie, oświadczając, że są Serbami a nie Bułgarami.

Rozbójnictwo w Starej Serbji i Macedonji wzmaga się w zastraszający sposób, pomimo pozornej czujności tureckiej żandarmerji.

Wiedeń 15. grudnia. Kardynał-arcybiskup Gangelbauer zmarł wczoraj w południe, przeżywszy lat 73. Od ośmiu lat był arcybiskupem Wiednia a kardynałem od roku 1884. Święcenie kapłańskie otrzymał w roku 1843. Dla swoich umiarkowanych przekonań i wielkiej, dobroci, był powszechnie tutaj cenionym i lubianym.

Londyn 15. grudnia. Naczelny redaktor „Times'u“ Mac-Donald, zmarł wczoraj.

Wiedeń 15. grudnia. Po zamknięciu wczorajszej giełdy wieczornej płacono: Kredyty 317·25, Anglosy 128 Akcje Landerbanku 219, Staatsbahny 231·12, renta majowa 86·10, Ludwiki 183·75, Renta węgierska papier. 98·32, Renta węg. złota 100·85.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.